

Nie zawsze da się znaleźć rym do powiedzonka SIWY DYM.  
Które przyjęło całe Bari choć przecież nie kazali  
A co się mieści w zbitce słów tych dwa  
Opowiem a nie odpowiem HaGieWu

Jedziemy szybko - SIWY DYM  
Wolno jedziemy - SIWY DYM  
Zaopatrzenie - SIWY DYM  
Zupa spalona - SIWY DYM  
Grupa Prezesa wie dzie prym to SIWY DYM, SIWY DYM,  
SIWY DYM, SIWY DYM,  
SIWY DYM

Za oknem leje - SIWY DYM  
Słońce nam grzeje - SIWY DYM  
Paryż się kłania - SIWY DYM  
Z St. Dennis łania - SIWY DYM  
A kiedy osiągamy Rzym to SIWY DYM, SIWY DYM,  
SIWY DYM, SIWY DYM,  
SIWY DYM

Jedziemy wzdłuż rzeki Harny - SIWY DYM  
Jak nasz przestrzeli rzut karny - SIWY DYM  
Mafioso nam się nie podoba - SIWY DYM  
Chłopcy popili jak choroba - SIWY DYM  
A kiedy płacić nie na czym - to SIWY DYM, SIWY DYM,  
SIWY DYM, SIWY DYM,  
SIWY DYM

Jaka w Kolonii jest katedra - SIWY DYM  
Lucija mruga do Don Pedra - SIWY DYM  
Jeden się myje trza czy nie trza - SIWY DYM  
W aucie za mało jest powietrza - SIWY DYM  
A to że przecież "nie ma z kim" też SIWY DYM, SIWY DYM,  
SIWY DYM, SIWY DYM,  
SIWY DYM

W Kotorze mury - SIWY DYM  
Doktor ponury - SIWY DYM  
Pasztet co rano - SIWY DYM  
Solona z kranu - SIWY DYM  
I długo opowiadał bym co SIWY DYM, SIWY DYM,  
SIWY DYM, SIWY DYM,  
SIWY DYM

Bo siwy dym nie tylko oznacza wybór papieża  
Bo siwy dym nie tylko oświetlona Eiffla wieża  
A siwy dym i wszystkim jest i niczym  
A nawet tym co "se nawzajem, życzym".

przeróżniejszych układach. Staramy się wydać bilon. Zakupy napojów /również wina i piwa/, czekolad, kartek pocztowych. Dziś prawdopodobnie opuścimy gościnną i swojską Francję .....

Baribus ponownie wdrapuje się serpentynami z doliny Chamonix do zwrotu na Genewę. Pogoda dopisuje a z nią samopeczucie. W części "barowej" degustacja taniego francuskiego wina i piwa. Rozbrzmiewa śpiewnik geodezyjny. Osiągamy granicę wcześniej jednak wnosząc opłaty za korzystanie z autostrady. Innej drogi nie było.

Formalności graniczne krótkie i bezbolesne.

Jesteśmy w Szwajcarii. Przedmieścia Genewy.

Jezioro. Na brzegu bardzo tłoczno. Zauważamy akrobacje sportowego samolotu. Wygląda na jakiś festyn. Jedziemy. Jest godzina 20<sup>30</sup>. Trzeba przede wszystkim spróbować znaleźć miejsce na postój.

Siedem kilometrów przed Genewą docieramy do takiego parkingu. Nie jest to kątem Brzeg J. Genewskiego bardzo szczelnie okupowany jest przez prywatnych użytkowników. Chcieliśmy być blisko wody. Następne czynności już rutynowe. Uzupełnianie wody, kolacja, rozbijanie namiotów, przygotowanie noclegu w samochodzie. Śpiewy po-<sup>co</sup>nasie ....

Nad jeziorem fajerwerki. Skyszymy je tylko gdyż okalające parking drzewa szczelnie zasłaniają krajobraz. Gdzieś tam przez ich korony ślad kolorowych rac. Zbliża się burza, która poprzez wyładowania atmosferyczne stopione z grzmotem fajerwerków omal nie uszła naszej uwadze. Deszcz przychodzi później. Pada z przerwami całą noc co w północy skyszymy wszyscy.

5.08.84 /niedziela/

Rano ruszamy do Genewy. Jest chłodno. Tylko siedem kilometrów i dwie godziny na rekonesans. Punktem ogólnych emocji fontanna wynosząca wodę na 120 m. Docieramy w jej pobliżu. Są zdjęcia. Przelotnie obejrzana Genewa robi bardzo ciepłe wrażenie. Jest czysto, schludnie precyzyjnie jak w zegarku .....

Godzina 12<sup>00</sup>. Termin odjazdu. Kierowca stwierdza wyciek oleju z instalacji urządzenia wspomagającego. Wydaje się, że puścił zawór. Gorączkowe próby usunięcia awarii. Nie przynoszą rezultatu. Próba przeanalizowania mechaniki działania "ustrojstwa", które szaszwankowało też nie prowadzą do diagnozy. Zawór rozbierany jest na czynniki pierwsze.

Może sprężynka, może uszczelka. Kierowca nie daje sobie rady z awarią. Analiza sytuacji. Kto nam może pomóc? Warta, ambasada, warsztat z polską obsługą ..., zrządzenie losu ... ?

W nastrojach dość minorowych zjadamy kolację. Dzisiaj wszyscy śpią w baribusie. Konserwa pękać będzie w szwach. Rano spróbujemy usunąć usterkę.

Przed snem ruszamy nad jezioro. Dzień ostatni dzień festynu. Liczymy na fajerwerki. Nad brzegiem po przeciwnej stronie fontanny wre zabawa. Z jej charakterystyką stykamy się na moście nad kanałem. Uczestnicy w najprzeróżniejszych wieku, szeregu narodowości i różnych barwach skóry a także wyrazie oczu /to spostrzeżenie powtarza się od pewnego czasu czyli okres wczasów i wzmożonej turystyki/ uzbrojeni w atrybuty odbywającego się festynu czyli kolorowe młoteczki, woreczki z konfetti, oraz miksturę w aerozolu, która po spuszczeniu swojego więzienia zastyga najczęściej na włosach i ubraniu "częstowanych" siłą ludzi, odblaskowe przepaski, pistolety na wodę. Kolorowe młoteczki po uderzeniu w głowę dzwonią, sznurki zastygłej "mikstury" zdobią tłumnie uczestniczących w zabawie, konfetti zaścieliło całą powierzchnię trotuaru. Strumyki wody wciąż biegają pośród tłumu. Wzdłuż brzegu ulokowały się atrakcje wesołe miasteczkowe. Najprzeróżniejszych konstrukcji diabelskie młyny, karuzele, gm biegnące fale, salony strachu, huśtawki, gry zręcznościowe. Towarzyszy temu wszystkiemu ostra muzyka disco wypuszczona bądź z urządzeń stereofonicznych bądź grana na żywo z zaimprovizowanych estrad. Wszystko to oświetlone masą kolorowych, najczęściej pulsujących żarówek. Wzdłuż brzegu płynący w obie strony tłum, stragany z zabawkami festynowymi, mini snacki bary. Sypie się konfetti, po głowach stukają dźwięczące młoteczki, z tubek wylatują barwne sznurki, śmiechy, ogólna wesołość. Jest godz. 0<sup>30</sup>. Wracamy pełni wrażeń i z refleksją "jak tu potrafią się beztrudnie bawić". Baribus jako zamknięta szczelnie konserwa zasypia.

6.08.84

Od rana gorączkowa atmosfera. Przecież na 7.08. o godz. 10<sup>00</sup> umówieni jesteśmy u Wilda. Fartownie i szybko udaje się załatwić sprężynkę brakującą w zaworze. To nie, że do HONDY byle przekrój był odpowiedni. Po założeniu wyciek ustaje. Decydujemy na trasie okaze się

z jakim skutkiem "załatano dziurę". O 10<sup>00</sup> ruszamy w stronę Heerburga nastawiając się na jandę niemal non-stop. Przed nami 400 km.

Jazda jest dość płynna i dzięki temu nieco nadrabiamy opóźnienie. Obiad na parkingu i krótka narada, na której decydujemy się zatrzymać na krótki rekonesans w Zurichu. Pogoda zmienna jak to w górach. Pada. Zurich jest rozkopany. Skąd my to znamy? U nas nie ma jednak z czego zrobić się "korek". Ruchem kierują szkole dziewczyny. Ubrane są w "gustowne" pomarańczowe płaszcze. Trochę jednak bardziej ekskluzywne jak ochronne kamizelki geodezyjne.

Około 1,5 godz. spaceru po mieście w którym akurat słońce. Czystość porządek, organizacja ... drogie zegarki. Ruszamy dalej. Kierunek St. Gallen. Na około 40 km od Heerburga zatrzymujemy się na malowniczo położonym parkingu z wygodami. Kolacja i nocleg. Puszysty trawnik kusi zapaleńców od kopania piłki. Montuje się mecz - brydżyci kontra ... abstynenci. Zapadające ciemności i całkowity brak widoczności wyganiają nas z boiska. B : A = 6 : 4. Wynik idzie w świat !  
W nocy znowu deszcz. Śpimy pod daszkiem.

7.03.84

Wczesna pobudka i przelot do Heerbrugga. Jesteśmy o 9<sup>40</sup>. Wyjściowe ubiory i witają nas przedstawiciele zakładów Wild. Ustalenie programu pobytu. Zwiedzanie zakładu, obiad, kontynuacja zwiedzania, zakwaterowanie, kolacja.

Zakład zwiedzamy bardzo starannie. Najpierw wydziały w których produkuje się drobne elementy instrumentów geodezyjnych. Obróbka precyzyjna i całkowicie zautomatyzowana. Tokarnie, frezarki, szlifierki podłączone do komputerów. Kontrola wykonawstwa na monitorach.

Przechodzimy do elementów większych. Również obróbka metali. Porządek i dokładność. Przechodzimy do hal montażu. Pomiedzy poszczególnymi etapami system kontroli. Wydaje się, że bubel nie ma prawa opuścić "taśmy". Słyszymy jednak później na czymś w rodzaju konferencji prasowej, że zakład przechodzi reorganizację na skutek dużej wadliwości produkcji. Podobno około 40% gotowego produktu wracało do powtórnego montażu. To strasznie dużo jak na warunki szwajcarskie pomimo, że chodzi tu o sprzęt bardzo precyzyjny. Jesteśmy w pomieszczeniach ostatecznego testowania. Kilkukrotne cykle wstrząsowe, sprawdzanie podstawowych parametrów sprzętu.

Znajdujemy się również w pomieszczeniach szkoły przyzakładowej. Rok pierwszy, rok drugi - nauka trwa 4 lata. W tym rok czystej produkcji. Warunki podobne jak na wydziałach - ten sam sprzęt, materiały, przes-  
trzeń. Na obiad podjeżdżamy w okolice wydziału optycznego. Niewielka  
stołówka. Jemy wreszcie normalny obiad. Są zabawne historie.. Po zakupie  
panie przynoszą zestawy surówek. Okazuje się, że trzeba je jeść przed  
drugim daniem. Wydaje się nawet, że to jest właśnie drugie. Śmiechy  
i żarty. Wild przebija Optona. Dostajemy po dwa schabowe. "Nażarci"  
przechodzimy do zwiedzania produkcji szkielek. Cały cykl jak na dłoni.  
Produkuje się tu soczewki o średnicach od 0,8 mm do około 0,5 m.  
Samowystarczalność.

Wracamy w okolice budynków głównych. Jesteśmy w pomieszczeniach pre-  
zentujących najnowszy sprzęt fotogrametryczny i klasyczny. Dalmierze,  
niwelatory, autografy. Dbano w nich o kształt i plastyczny wygląd.  
Funkcjonalność. Spotkanie w Wildzie kończy godzina prawdy z przedsta-  
wicielami zakładów. Wśród nich od sprzętu geodezyjnego jest będący  
tu na kontrakcie pracownik AGH p. Dzierżęga. Sprzęt fotogrametryczny  
omawia p. Kovacs - Węgier.

Upominkami z naszej strony kończymy pobyt w Wildzie.

Otrzymujemy kompletne zestawy prospektów.

Kolacja w przytulnej restauracji z udziałem p. Dzierżęgi oraz jeszcze  
jednego pracownika AGH z małżonkami.

Miła atmosfera, ciekawe rozmowy.

W miejscu zakwaterowania gruntowne mycie i pranie drobiazgów. Spimy  
wszyscy w jednej, dużej stodole.

8.08.84

Rano Wild stawia jeszcze śniadanie oraz przegląd samochodu. Wresz-  
cie usunięte jest stukanie, które mieliśmy przez całą drogę, mamy  
również spokój z urządzeniem wspomagającym. Trwało wszystko dość dłu-  
go ale zadowoleni opuszczamy Wilda. Wizyta w pełni udana.  
Teraz udajemy się w stronę granicy Włoch. Na trasie San Bernardino.  
Pogoda zmienna. Częściej pada. Po przejechaniu 7 km tunelu długi  
zjazd. Piękne widoki po lewej i prawej stronie drogi. Próbujemy do-  
trzeć do granicy. Deszcz uniemożliwia ten projekt. W nocnym oświetle-  
niu wspaniale prezentuje się San Bernardino, Lugano i Locarno. Par-  
king opodal granicy jest naszą sypialnią w strugach deszczu.

PROBA "BAROWEJ" PIOSENKI

Autobus szalony przez zachodnią Europę mknie  
Zasłonięte ma zasłony ale wewnątrz życie wre  
Na parkingach jak z bajki zatrzymuje się i popas ma  
A na ustach naszej zgrajki bezustannie piosnka ta

Bo gdzieś w zanadrzu jest nadzieja że nie ostatni raz  
Na Bari sobie poszaleję i dawać będę w gaz  
Odłożę na bok dzień jak co dzień i puszczę się jak w dym  
I cóż mi że o chłodzie, głodzie gdy zawsze znajdę rym a w nim

Autobus baribus moim domem, bratem moim jest  
To mój spokój i wygibus, to jest tangó, polka jazz  
Na postójach i w biegu wystukuje znany takt  
Wszyscy proszę do szeregu bo znów zaśpiewamy tak

By tak się spotkać na wyprawie i pędzić ile się  
Tu czujesz się jak na ubawie i nie wypruwasz żył  
Tu leżysz brzuchem do sufitu a pojazd niesie cię  
Bo nie ma najdrobniejszych zgrzytów i doskonale wiem ach wiem

Że autobus, baribus dotrze tam gdzie tylko chcę  
Czy pod górę, czy też z góry zawsze do celu wiezie  
W bakach pełno jak w kinie gdyż fart dopisuje nam  
I nim ta przygoda minie dalej wżanym rytmie gram.

9.08.84

Rano po śniadaniu krótki skok do granicy. Rutynowa formalności i już jesteśmy po stronie włoskiej.

Decydujemy się na pierwszy punkt docelowy - Milano /Mediolan/. Pogoda nadal niedopisuje. Chłód i deszcz. Bez emocji osiągamy miasto. Trzy godziny na rekonesans w strugach deszczu. Tańsze owoce kuszą. Pomarańcze, banany i brzoskwinie. Dyskusja nad sposobem objazdu Włoch. Determinuje środa w Rzymie. To dzień audencji u Papieża. A więc do Rzymu na luzie - z Rzymu w pośpiechu aby zdążyć do Kotoru na 20.08.84.

Późny wyjazd z Mediolanu w generalnym kierunku na Rzym zatrzymuje nas na kiepskim parkingu płatnej autostrady. Jest czas noclegu. Wido-  
czność - zero.

10.08.84

Rano okazuje się, że w dole skarpy, po której biegnie autostrada - płynie rzeka. Skwapliwie korzystamy z możliwości umycia się mimo błota wokół i zimna. Część z nas wykorzystuje na ten cel parking z ciepłą wodą. Pogoda zmienna.

Docieramy do Morza Liguryjskiego. Jest ciepło /godz. 12<sup>00</sup>/ toteż ewidentna kąpiel. Woda bardziej słona ale za to znacznie cieplejsza. To drugie jest ważniejsze. Zabieramy znalezione muszle. O 13<sup>00</sup> ruszamy do Pizy.

Trzy godziny w mieście krzywej wieży dzieli się na dwie części. Połowę czasu deszcz - połowę słońce.

Piza po zjedzonym w międzyczasie obiedzie żegna nas deszczem. Dojdamy owocami - jest również arbuz.

Następny etap Florencja. Dojeżdżamy tam wieczorem. Charakterystyczne kluczenie po mieście w poszukiwaniu parkingu. Zwykle udaje się nam trafić odludne miejsce. Szybka kolacja i ... nocna Florencja. Taak. Przeżyć nigdy za wiele. Znowu przyszło się zastanowić czy wrażenia z Paryża, Mediolanu, Grenoble, Lyonu nie przebiła Florencja ?

Charakterystyczna na zachodzie Europy mocna iluminacja ważniejszych punktów miasta. Światła dodaje obłędna ilość reklam, wystaw, latarni w pełnej gamie barw.

Ulice pełne turystów. Katedra swoim wystrojem szokuje i każe się zastanowić czy nie jest najbardziej reprezentacyjna z dotychczas widzianych. Kwitnie życie artystyczne. W różnym jednak wydaniu. Trafiamy na koncert "młodej orkiestry" finalizujący chyba jakąś uroczystość

kościelną. Świetna akustyka małego placu dodaje wdzięku granym utworom - zresztą bardzo znanym /może Mozart, może Brahms/. Idziemy dalej. Tu królują amatorzy. Jest kwartet z piszczałkami i małą gitarą / /, na której po wirtuozersku gra młody człowiek. Setki lirów sypią się do kapelusza. Zaraz obok "soluje" skrzypek, gdzieś dalej na tam-tamach szybkie rytmy wybijają dwóch fascynatów - wszędzie większy lub mniejszy wianuszek ciekawskich i zasłuchanych. Wszystko to wśród wielowiekowych gmachów. Monumentalnych i majestatycznych. Kwitnie handel upominkami i pocztówkami. Trafiamy na duży plac o nieco nowocześniejszym wystroju, pod zaimprovizowanym namiotem coś na kształt dyskoteki. Ciekawostka - w programie przeplatają się utwory "new romantic" z np. Santa Lucia. Kolebka opery jaką niewątpliwie jest Italia daje o sobie znać. Późno po północy wracamy na nocleg. Tradycyjna już nocna burza wygania z legowiska pod chmurką kilku optymistów.

11.08.84 sobota

Od rana rekonesans po Florencji. Tym razem już totalny - z aparatami i "gotówką" w Kieszeni. Niemal wszyscy trafiają na targowisko usytuowane wzdłuż małych uliczek starej Florencji. Sprzedawcy kuszą tkumnie lustrujących stragany turystów. Ceny wysokie i mało konkurencyjne. Drobne zakupy "stromami" zrobiono. Rzut "dziennym" okiem na katedrę. Wrażenie nie mniejsze jak w nocy. Slajdy dopełnią opisu historycznego miasta jak zresztą opisu codziennego. O 13<sup>00</sup> wyruszamy na ostatni odcinek przed Rzymem. Jazda jest płynna i przy dobrej już pogodzie. Kolacja na kilkadziesiąt kilometrów przed "wiecznym miastem" nad brzegiem morza. W międzyczasie kąpiel. Zmęczenie nie powoduje euforii. 22<sup>22</sup>. Wjazd do Rzymu. Po kilkunastu minutach zatrzymujemy się na nocleg. Notabene - udaje nam się zatrzymać w miejscu postoju poprzedniej BARI. Aleja Piłsudskiego. Gaśniemy bez nocnej wyprawy do miasta.

12.08.84 niedziela

Przed godziną 9 meldujemy się na Pl. Sw. Piotra w Watykanie. Liczymy na mszę z udziałem Papieża. Nic z tego. Jest upalnie i entuzjastycznie. "Kupujemy" Bazylikę. Tu piętneo i mitologii udziela się wszystkim. Nie będą używał oklepanych już w tej rejestracji BARI 84 zwrotów wiążących się z zachwytem i szokiem. Dla nas będzie to długo ten sam entuzjazm. Wyobrażam sobie co by było gdyby pierwszym etapem naszej podróży był właśnie Rzym. Buzie nie zamykały by się, oczy trzeba by było często przecierać. Tu znowu dygresje. Uzupełnieniem kroniki powinny być plany miasta, przewodniki, slajdy.